

Z Andrzejem Radzikowskim, wiceprzewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych rozmawia Jerzy Kraszewski

* Gdzie przebiega obecnie linia głównych konfliktów społecznych w Polsce?
- To trudne pytanie. Polskie podziały na lewicę i prawicę rozmyły się. Część partii prawicowych, zapewne z przyczyn taktycznych, przejmuje ideały, będące dotychczas własnością lewicy i z lewicą utożsamiane. Na to zjawisko nakładają się polskie uwarunkowania historyczne, które powodują, że Polacy mają do wielu spraw stosunek emocjonalny, a nie merytoryczny. Niewątpliwie, jednym z głównych konfliktów społecznych jest sprzeczność między dużym bezrobociem, niskimi płacami i wynikającą z tego biedą znacznej części społeczeństwa, a szybko rosnącymi biegunami bogactwa i ograniczaną rolą państwa w procesie rozwoju gospodarczego, czy mówiąc ogólniej – wizją państwa. Sprzeczności tej towarzyszą paradoksy. Polacy nie akceptują bezrobocia, niskich płac i niskich świadczeń emerytalnych, a jednocześnie popierają liberalnych polityków nie ukrywających liberalnego podejścia do gospodarki i konsekwentnie kreujących zmiany m.in. sposobu wydawania publicznych pieniędzy, ograniczania roli państwa. To nieodosobniony paradoks. W jakimś stopniu charakteryzuje on życie społeczne we współczesnej Polsce.
  Innym polem konfliktów jest, budzący wiele emocji, a wręcz napawający zgrozą system opieki zdrowotnej i system emerytalny. A zatem główne konflikty społeczne są w Polsce wielowymiarowe i bynajmniej nie przebiegają po linii prostej. Towarzyszą im skomplikowane zjawiska, wymagające zapewne pogłębionych analiz.

* Czy w dwadzieścia lat po zmianie ustroju w Polsce i powrotu do kapitalizmu, nadal istnieją u nas tradycyjne klasy społeczne? Czy teoria klas jest wciąż przydatna do opisu polskiego świata pracy?
- Klasy nie zniknęły, przemianom ulega na pewno ich charakter i miejsce w społeczeństwie. Zmienia się struktura zatrudnienia, prawie połowa zatrudnionych pracuje w firmach i przedsiębiorstwach, których załogi liczą do 50 osób. Zmniejsza się liczba typowych, tradycyjnych stanowisk robotniczych, coraz większe jest zapotrzebowanie na pracowników wysoko wykwalifikowanych, co wiąże się z wdrażaniem do produkcji nowoczesnych technik i technologii. Nie zmienia to jednak faktu, że robotnicy nadal stanowią klasę, która musi sprzedawać swoją pracę, aby zdobywać środki na egzystencje.
Przeobrażeniom ulega także pojęcie pracodawcy. Dziś to nie jest już fabrykant z twarzą jak z początku 20. wieku. Większość dużych firm to spółki akcyjne, których zarządy, prezesi, dyrektorzy nie są ich właścicielami, oni są tam także zatrudnieni przez właściciela. Przez właściciela bez twarzy – przez kapitał. Mimo to tradycyjny, klasowy podział na kapitał i pracę pozostał, ze wszystkimi problemami z tych relacji wynikającymi. Klasy istnieją, teoria klas jest dla opisu polskiego świata pracy i jego konfliktów wciąż przydatna.

* Ta opinia prowokuje do pytania, co dzieje się w lewicowych związkach zawodowych? Jeśli nie liczyć głośnych, spektakularnych demonstracji, organizowanych od czasu do czasu, przez niektóre branże w obronie interesów pracowniczych, na ogół panuje cisza. Czy związki nie uczestniczą w konfliktach, o których mówiliśmy przed chwilą? Nie usiłują wpływać na ich

przebieg?
- To mylna i nieuzasadniona opinia. Związki zawodowe uczestniczą w rozwiązywaniu problemów pracowniczych, ale zmienione warunki i zachodzące nadal przemiany wymuszają zmianę form działalności. Doświadczenia i przykład krajów Europy Zachodniej dowodzą, że najskuteczniejszą formą wpływania na stan rzeczy jest dialog. Strajki wybuchają tam sporadycznie i są traktowane jako ostateczność.
Choć uważamy dialog za najskuteczniejszy sposób rozwiązywania problemów, Polska czasem zaliczana do krajów związkowo spokojnych, wciąż przoduje w Europie w organizacji różnych pikiet, strajków, manifestacji. W ciągu roku odbywa się ich około tysiąca. Często mają ograniczony charakter, są więc mało widoczne. Zwłaszcza, że media – zarówno publiczne jak i prywatne – dość selektywnie podają informacje o pracy związków.
OPZZ jest zwolennikiem dialogu społecznego. Niestety znajdujemy się dopiero na początku drogi. Dialog wymaga kompromisu, a zdolność do jego zawierania u wielu polskich przedsiębiorców i polityków jest niewielka.

* Przejdźmy do szczegółów. Jakie są losy podpisanej w marcu 2009 r. z inicjatywy OPZZ Deklaracji na rzecz Polski Socjalnej? „Gospodarka musi służyć człowiekowi, a nie odwrotnie (…) Człowiek musi być ważniejszy niż rynek, a praca ważniejsza niż zasiłek” – stwierdzili sygnatariusze Deklaracji. Podpisano ją – przypomnę – w czasie, gdy światowa gospodarka, w tym również polska, wchodziła w fazę głębokiego kryzysu…
- Deklaracja nie odegrała tej roli, o jakiej myśleliśmy, inicjując jej podpisanie. Miał to być swego rodzaju manifest polskich lewicowych związków, partii i ugrupowań politycznych. O ile sam fakt przyjęcia zaproszenia przez wiele partii był obiecujący, to dalsze losy inicjatywy nie są satysfakcjonujące. Deklaracja nie stała się osią skupiającą polską lewicę do walki o lepsze jutro świata pracy, o rozwój kraju. Większość partii nadal walczy samotnie. Pewne prace, związane z przygotowaniem projektów ustaw, podejmujących problematykę zawartą w Deklaracji prowadzimy wspólnie z SLD i zespołem posłów związkowych.

* Warunki, aby w miarę bezpiecznie przeżyć kryzys w Polsce, miała stworzyć tzw. spec-ustawa antykryzysowa…
- Z kryzysem w Polsce jest bardzo dziwnie. W zależności od tego, co rządzący chcą osiągnąć, jest albo sukces, albo kryzys. Tak było choćby niedawno. Jednego dnia, na giełdzie, premier ogłosił, że Polska jako jedyna w Europie osiągnęła wzrost gospodarczy; drugiego dnia, w czasie spotkania na Politechnice Warszawskiej proklamował program konsolidacji wydatków publicznych, który głównie sprowadza się do cięcia wydatków na cele społeczne i socjalne oraz wydłużenia czasu pracy dla przyszłych emerytów.
W ocenie OPZZ kryzys gospodarczy w Polsce jest ewidentny. Wzrost PKB o ponad 1 proc., którym tak chwali się rząd, był wynikiem wzrostu eksportu i spadku wartości złotego, a nie faktycznego stanu gospodarki, tym bardziej nie był wynikiem świadomych działań rządu. Ocenę tę potwierdza statystyka: zwiększa się bezrobocie, rośnie deficyt budżetu państwa, ogranicza się wydatki na cele społeczne i socjalne, zahamowano wzrost wynagrodzeń pracowników. Ten bilans odpowiada na pytanie, czy ustawa antykryzysowa przyniosła zapowiadane efekty.
Tak samo negatywnie można ocenić inne jej zapisy. Załogi firm, ograniczających produkcję, miały za obniżone wynagrodzenie pracować w niezmienionym składzie (właściciele rezygnowali z redukcji zatrudnienia). Jak to wygląda w praktyce zbadał Związek Zawodowy Metalowców. Sprawdzono 91 przedsiębiorstw. W 36 obniżono czas pracy, a tylko w trzech skorzystano z

dopłaty, w 33 obniżono nominalne wynagrodzenie. Z zarezerwowanych na te cele 220 mln zł., wykorzystano w skali całej gospodarki zaledwie 8 mln zł. Nieodparcie nasuwa się przekonanie, że chodziło nie tyle o stworzenie warunków, by kryzys nie dotknął pracowników, ile o wytworzenie atmosfery strachu, bojaźni, uległości, atmosfery, w której łatwiej o dalsze manipulacje nad „uelastycznieniem" Kodeksu Pracy…
Niepokoi, że rząd polski ciągle liczy na cud, który sprawi, że gospodarka sama się wyreguluje, w związku z czym nie podejmuje skutecznych inicjatyw, które w trwały sposób likwidowałyby źródła kryzysu. Wielu polskich polityków i tzw. analityków ośmieszało działania podejmowane przez prezydenta USA dla pobudzenia konsumpcji jako nieskuteczne. Niedawno ogłoszona informacja o prawie 6 procentowym wzroście amerykańskiego PKB stawia te oceny we właściwym świetle.

* W ostatnich tygodniach pojawiły się komunikaty o ponownym wzroście bezrobocia. Obecnie (rozmawiamy w połowie lutego) stopa bezrobocia przekroczyła 12,5 proc. Czy jest to – jak tłumaczą przedstawiciele administracji rządowej – wynik tylko zwiększenia zasiłku dla bezrobotnych, co rzekomo zachęcało do rejestrowania się w urzędach pracy, czy trwalsza tendencja? Brak pracy jest groźnym zjawiskiem, powodującym skutki nie tylko ekonomiczne ale również społeczne, psychologiczne, moralne…
- Transformacja ustrojowa doprowadziła do trwałego bezrobocia, które w pewnym okresie czasu wynosiło 25 proc. W ciągu 20 lat przemian stopa bezrobocia była zawsze wyższa niż w innych krajach Europy, w tym również w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które przecież także dokonywały przekształceń. Stopa bezrobocia w tych krajach wahała się w granicach 5-8 proc.
Podejmowane przez rząd dyskusje o dziurze budżetowej, koncepcjach stabilizacji finansów, obniżanie wydatków publicznych, pogorszenie warunków przechodzenia na emeryturę – jest leczeniem skutków, a nie przyczyn. Bezrobocie w Polsce stało się zjawiskiem trwałym, wynika z małej podaży miejsc pracy. To nie podwyższone nieco zasiłki zachęciły rzekomo bezrobotnych do zarejestrowania się w urzędach pracy. Nasze zasiłki są żenująco niskie w porównaniu z zasiłkami w krajach Unii Europejskiej. W niektórych z nich stanowią nawet 80-100 proc. ostatniego wynagrodzenia i są wypłacane przez dwa lata. Gdyby wysokość zasiłków miała wpływać na stopę bezrobocia, to w tych krajach byłoby ono ogromne.

* Obszary biedy, powstałe w wyniku tzw. transformacji ustrojowej, o czym wspominaliśmy na początku rozmowy, są ogromne. Co prawda obszary te skrywają parawany luksusu, ale to nie zmienia skali nędzy. Rosną nierówności społeczne, współczynnik Giniego, określający poziom zróżnicowania dochodów gospodarstw domowych wynosi w Polsce o 0,35, średnio w Europie – 0,30. Według ostatnich danych Eurostatu, w warunkach niedostatku żyje 32 proc. ludności Polski, 17 proc. znajduje się na granicy ubóstwa. Czy wobec tych zjawisk, wychodzących poza problematykę czysto pracowniczą, ruch związkowy powinien zajmować własne stanowisko? Czy jest w stanie im przeciwdziałać?
- I tak, i nie. Źródła biedy tkwią w bezrobociu i niskich wynagrodzeniach. W bezrobociu i niskich płacach leży przyczyna wszystkich polskich problemów społecznych. To, co próbuje robić rząd w tych sprawach to swoista zasłona dymna, ruchy nieskuteczne, pozorne. Biedy nie da się zlikwidować bez większej podaży miejsc pracy, ale też bez godziwego wynagrodzenia. Polska nie przypadkowo nie ratyfikowała dotychczas 4 art. Europejskiej Karty Społecznej, mówiącego o obowiązku zapewnienia godziwej płacy. Rozpiętości między wynagrodzeniami pracowników a

płacami kadry menadżerskiej pokazują prawdziwe priorytety rządzących Polską. Z niezależnych badań wynika, że kadra menadżerska jest w Polsce wynagradzana lepiej niż w innych krajach Unii Europejskiej i USA. Podobne do polskich rozpiętości dochodów występują tylko w krajach, które krytykujemy za brak demokracji, korupcję.
To oczywiste, że OPZZ nie aprobuje tej sytuacji. Podejmujemy inicjatywy przeciwdziałające zjawiskom biedy i wykluczenia, przeciw tworzeniu się biegunów bogactwa. Traktujemy to jako zjawiska groźne dla przyszłości Polski. Występujemy w obronie miejsc pracy, wiele naszych kompromisów wynikało z takich intencji. Zabiegamy o sprawiedliwy podział dochodu narodowego, o przywrócenie skuteczności i publicznej ochronie zdrowia, o rozwój oświaty i zapewnienie równego startu życiowego młodych pokoleń. Aby jednak skutecznie likwidować biedę, nierówności społeczne, ubóstwo i wykluczenie – trzeba usuwać ich źródła, tkwiące w systemie ustrojowym.

* Nieco odrębnym problemem, ale dotyczącym także milionów ludzi, jest położenie emerytów i perspektywy systemu emerytalnego. Jakie jest stanowisko OPZZ wobec dyskusji, postulujących reformę tego systemu? Czy nadchodzący niewątpliwie kryzys obowiązującej obecnie koncepcji, zostanie powstrzymany częściowymi poprawkami, czy niezbędna jest kompleksowa reforma? Czy OPZZ ma własne projekty?
- Od dawna domagamy się rzetelnej debaty o polskim systemie emerytalnym. Rząd nie odpowiada na nasze postulaty, podejmuje natomiast działania wybiórcze, fragmentaryczne, według własnego subiektywnego uznania, przy okazji konfliktując poszczególne środowiska pracownicze, a często używając nieuczciwych argumentów. Pomysł wydłużenia wieku emerytalnego pachnie największym przekrętem nowoczesnej Europy. Przykład. Mężczyźni nabywają prawo do emerytury w wieku 65 lat, a średnia długość życia mężczyzn w Polsce wynosi niecałe 71 lat. Jeżeli więc statystyczny pracownik przez 42 lata 20 proc. wynagrodzenia przekazywał na cele emerytalne, a emeryturę pobierał tylko przez 6 lat, niższą zresztą od swego wynagrodzenia, to oznacza, że budżet, fundusz emerytalny zarobi na nim kilkaset tysięcy zł.
Potrzebna jest więc całościowa, kompleksowa, otwarta dyskusja. Brak takiej debaty spowodował, że wystąpiliśmy z obywatelską inicjatywą ustawodawczą i rozpoczynamy zbieranie podpisów pod projektem, przewidującym nabycie prawa do emerytur – kobietom po przepracowaniu 35 lat, mężczyzn – 40. Przeprowadzone analizy finansowe wskazują, że taki staż pracy, taki okres odprowadzania składek wystarczy na zapewnienie godziwej emerytury. Naszym zdaniem, jest to rozwiązanie bardziej racjonalne, niż wydłużenie wieku emerytalnego. Dłuższa praca starszych blokuje pracę młodym, co najwyżej zmienia strukturę wiekową zatrudnionych. Nieprawdziwe są twierdzenia rządu, że w wyniku jego projektu zwiększy się aktywizacja społeczeństwa. Taki efekt może przynieść tylko zwiększenie podaży nowych miejsc pracy.

* Gdyby uogólnić to, co powiedzieliśmy dotychczas, możnaby postawić pytanie bardziej generalne: jaka powinna być rola ruchu związkowego w zliberalizowanej gospodarce, w warunkach odbudowywania w Polsce prywatnej własności środków produkcji, globalizacji, niezakończonego kryzysu?
- Myślę, że strategiczna koncepcja roli ruchu zawodowego nie wymaga rewizji. Niezbędne jest natomiast ciągłe dostosowywanie metod działalności do zmienionej i nadal zmieniającej się rzeczywistości. Dostosowywanie w taki sposób, by wpływać na kształtowanie się tej

rzeczywistości. Związki zawodowe powinny być i są głosem i reprezentantem społeczeństwa. Przypominają politykom o ich powinnościach, powinnościach roli państwa; przedsiębiorstwom – o tym, że pracownik to też człowiek, ma prawo do godnej pracy, godziwych zarobków i godnego życia, że jest granica pazerności…

* Ruch związkowy w Polsce ma swoją specyfikę, jest podzielony na formację związaną z tradycjami lewicy i na formację „solidarnościową", która wyrosła z ruchu wybitnie roszczeniowego…
- Istotnie, mówi się o polskiej specyfice związkowej, wynikającej jakoby z powiązania central z lewicowymi lub prawicowymi partiami politycznymi. Polska specyfika istnieje, ale dziś nie z tych powiązań wynika. W „starej" Unii Europejskiej wszystkie centrale związkowe współpracują z partiami i współpraca ta jest często silniejsza niż w Polsce. Specyfikę określa natomiast charakter relacji między partiami a związkami. W Europie Zachodniej związkowcy i politycy wspólnie przygotowują programy, w rezultacie czego zamierzenia partii wynikają z koncepcji związkowych, czyli z oczekiwań dużych grup społecznych, odpowiadają na zapotrzebowanie społeczeństwa. W Polsce współpraca związkowo-partyjna ma charakter doraźny, w zasadzie ogranicza się do okresów przedwyborczych, wiele wspólnych tez programowych odchodzi w zapomnienie. Powoduje to frustrację pracowników-związkowców i budzi niechęć związków do partnerów politycznych. Z drugiej strony – wiele najważniejszych dla pracowników decyzji zapada na poszczególnych szczeblach władzy państwowej. Brak skutecznej reprezentacji w tych gremiach ogranicza możliwości realizacji programów związkowych.

* Dlaczego tak mało pracowników należy do związków? W 2008 r. związkowcami było tylko 16-17 proc. pracowników najemnych, czyli 6-7 proc. dorosłej ludności kraju. Niski poziom „uzwiązkowienia" utrudnia m.in. możliwości układowego kształtowania stosunków pracy w zakładzie, sprzyja tworzeniu jednostronnego dyktatu pracodawcy…
- Niestety, przynależność do związków zawodowych należy do najniższych w Europie. Staramy się diagnozować przyczyny. Są one złożone i zróżnicowane, mają różne źródła. Istnieje pewien kryzys zaufania do związków, wynikający z zawiedzionych nadziei, związanych z transformacją ustrojową, której sprawcą była część ruchu związkowego. Załogi oczekiwały czego innego, na co innego liczyły.
To jedna z przyczyn. Inną jest duże rozdrobnienie ruchu związkowego, nadmierna ilość organizacji, zdarza się, że w jednym zakładzie działa kilka ugrupowań związkowych. Przeszkadza to w osiągnięciu wzajemnego porozumienia, a więc i utrudnia skuteczne działania, dezinformuje pracowników. W Polsce od lat realizowana jest antyzwiązkowa polityka. Wiele firm, za ogromne pieniądze, wynajmuje organizacje PR-owskie, wpierające firmy w walce ze związkowcami. Związki nie mają praktycznego dostępu do mediów publicznych. Najczęściej upubliczniane są wydarzenia łączące się z jednostkowymi, nagannymi zachowaniami działaczy związkowych.
Suma tych zjawisk nie tworzy klimatu, w którym rosłoby zaufanie załóg do związków.

* Czy w sytuacji, która istnieje w Polsce nie należałoby nieco inaczej spojrzeć na politykę społeczną, kreowaną przez państwo, ale z udziałem ruchu związkowego? Uznać, że powinna ona nie tylko rozwiązywać bieżące problemy socjalne, ale stawać się także niezbędnym czynnikiem rozwoju?
- Podzielam ten pogląd. Polityka społeczna powinna być integralną częścią ogólnej polityki

państwa, a nie wydzieloną z niej enklawą, powinna sprzyjać kształtowaniu pożądanej struktury społecznej. Kierując się tym przekonaniem OPZZ występuje nie tylko z uzasadnionymi roszczeniami, ale stara się czynnie wspierać wszystkie działania służące rozwojowi państwa. Przekonanie, że takie działania są korzystne dla pracowników, zrodziło wiele trudnych kompromisów, które zawarliśmy. Należy do nich m.in. tzw. pakt antykryzysowy, który miał służyć obronie miejsc pracy. Niestety, często jesteśmy po prostu oszukiwani. Oszczędności pochodzące ze zwolnień pracowników, powiększają zyski firm lub płace kadry menadżerskiej. A w ogóle to polski kapitalizm jest bardzo „pokręcony". są przedsiębiorcy, którzy bronią firmę, są zainteresowani nie tylko doraźnym zyskiem, ale dalszym rozwojem. Są i tacy, którzy – jakby to dziwne nie było – działają świadomie na szkodę własnego przedsiębiorstwa, manipulacyjnymi zabiegami doprowadzając je do upadku i zdobywając w ten sposób niezasłużone zyski.
Pole konfliktów i sprzeczności, na którym przychodzi działać obecnie naszemu ruchowi jest więc obszerne i pełne min. Niektóre sprzeczności i konflikty rodzi liberalny ustrój panujący w Polsce, inne są wynikiem przyczyn subiektywnych. Nasza strategia polega na tym, by konsekwentnie bronić interesów pracowniczych, a jednocześnie podejmować działania wspierające rozwój, odrodzenie polityki przemysłowej, której obecnie u nas nie ma, lepsze wykorzystanie środków unijnych i tym podobne. Tylko w ten sposób można, naszym zdaniem usuwać – nie zamazywać i ignorować, a właśnie usuwać – ekonomiczne i klasowe przyczyny konfliktów i sprzeczności, charakteryzujących współczesne życie Polski.